

**Chodakiewicz ze str. 17**

spisywały wspomnienia, czy wysyłały młodzież do zbierania relacji. Nie tylko umocniło to więzi międzypokoleniowe, ale również uczyło młodych historii żydowskiej. Często w procesie spisania i zbierania relacji brały udział całe ziomkostwa: stąd setki ksiąg pamięci publikowanych przez uchodźców z miast i miasteczek Polski, zwykle po hebrajsku czy yidis. Odgórnie natomiast kierowano kampanią zbierania funduszy, tworzone instytucje, najpierw pozauniwersyteckie, następnie katedry. Powstawały własne wydawnictwa: książkowe, środowiskowe, oraz naukowe. Państwo Izrael zaczęło tutaj bardzo ściśle współpracować z diasporą. Wzajemnie się uzupełniano i wspomagano. Pomagało to podtrzymać charakter narodowy i jedność etno-religijną oraz dawało powód do spotkań, dyskusji, konferencji. Podkreślmy raz, że to wszystko bardzo długo działo się poza amerykańskim *mainstream*.

**Nowy paradygmat kulturowy**

Tymczasem dwadzieścia lat po wojnie zaczęła się też zmieniać atmosfera wśród społeczności chrześcijańskiej Zachodu. Po rewolucji kulturowej lat sześćdziesiątych Ameryka zaczęła łaskawszym okiem patrzeć na mniejszości. Nowe pokolenie naukowców zainteresowało się nie tylko pionierskimi odkryciami profesora Hilberga, ale również rozpoczęło własne badania. Wielu opierało się głównie na nie zweryfikowanych wspomnieniach żydowskich, również księgach pamięci. Tym sposobem zasoby relacji z Yad Vashem czy instytucji żydostwa amerykańskiego stały się głównym punktem odniesienia na Zagładę (a w tym na stosunki polsko-żydowskie). Pod koniec lat siedemdziesiątych Holocaust zaistniał na poziomie kultury popularnej. Odzwierciedleniem tego była przede wszystkim produkcja telewizyjna z roku 1977 pod tytułem „Holocaust,” który to film, nota bene, pokazuje polskich żołnierzy rozstrzelujących Żydów dla Niemców.

Można powiedzieć, że w USA Holocaust stał się chyba najważniejszym punktem odniesienia jeśli chodzi o etykę. Paradygmatyczna funkcja Shoah opierała się też logicznie o postulat wyjątkowości tej katastrofy w dziejach. Przez pryzmat Zagłady postrzegano inne zjawiska, definiowano Zło Absolutne. Do niedawna ludobójstwo na Żydach – jako jedyne zjawisko – pozostawało właściwie jedynym pewnikiem cywilizacji zachodniej. Nie podlegało dekonstrukcji ani innym post-modernistycznym ćwiczeniom. Nie kwestionował tej katastrofy dziejowej nikt oprócz mało znaczącej, skrajnej garstki negacjonistów. A jednocześnie wiedza o Zagładzie stawała się niemal powszechna wśród Amerykanów. Oprócz filmu, sztuki i teatru, nauka o Zagładzie znalazła się

w programach szkolnych. Właściwie każde dziecko wie o eksterminacji Żydów przez nazistów (którzy, nota bene, nie mają narodowości, chociaż nierzadko określa się ich jako „Polaków”).

Pod koniec lat siedemdziesiątych momentum w kulturze przelożono na politykę. Aktem Kongresu stworzono Muzeum Holocaustu w Washington, DC. Gwarantowało to utrzymanie placówki za pieniądze podatnika. Ale i naturalnie podjęto duży wysiłek aby zbierać dodatkowe fundusze w społeczeństwie na działalność placówki. Pieczę nad USHMM objęła grupa prominentnych działaczy żydowskich, a w tym laureat nagrody Nobla, Eli Wiesel. To właśnie oni tworzyli pierwszą Radę.

**Rada i Muzeum**

Członkostwo w Radzie jest zaszczytem. Uczestnictwo jest naturalnie *pro bono*. Poprzedzone jest indywidualną lustracją kandydatów. Tych nominuje Prezydent USA. Zwykle odbywa się to z klucza partyjnego, to jest Demokratami mianuje Demokratów, a Republikanin swoich. Ale nie zawsze. Czasami Prezydent Republikański mianuje prominentną osobę o innej orientacji politycznej. Na przykład, za mojej kadencji, neokonserwatywny George Bush mianował liberała Eda Kocha, byłego burmistrza Nowego Jorku. Nominacje dostają też zasłużone w różny sposób osoby z rekomendacji politycznych sojuszników czy nawet osobistych przyjaciół Prezydenta. Na przykład, często nominuje się osoby zamożne. Nie tylko dlatego, że poparły finansowo kampanię prezydencką, ale również dlatego, że swoimi środkami mogą bardzo pomóc Muzeum i sprawie upamiętniania Holocaustu.

Wiele osób ubiega się o zaszczyt uczestniczenia w Radzie, ale nie wszyscy. Ja na przykład nie lobbowałem w swoim imieniu. Po prostu zwolniło się tzw. „polskie miejsce” w USHMC i zwrócono się do mnie o kandydowanie. Odmówiłem, podając dwóch innych kandydatów: Profesora Thaddeusa Radziłowskiego, który był wtedy rektorem St. Marys College of Ave Maria University (dziś szef PIAST Institute w Detroit), oraz Charlesa Chotkowskiego, który jest szefem zespołu dokumentacji Holocaustu przy Kongresie Polsko-Amerykańskim. Niestety obaj są Demokratami, a więc ich kandydatury przepadły.

Biały Dom chciał chrześcijańskiego konserwatystę polskiego pochodzenia. Zwrócono się do mnie ponownie w sierpniu 2004 r. Zgodziłem się. Zostałem więc nominowany (nominee). Proszono o wypełnienie rozmaitych form, a w tym podanie pełnej listy bibliograficznej moich publikacji. Jest tego kilkaset pozycji. Przez ponad pół roku byłem lustrwany przez służby prezydenckie. Chodzi o to aby w Radzie na znalazł się ktoś ze złą przeszłością: bandyta, złodziej, czy ekstremista polityczny. Jednym słowem, celem lustracji jest wyeliminowanie zagrożenia dla Państwa, a w tym wypadku dla Prezydenta USA.

W kwietniu 2005 r. Biały Dom zwrócił się do mnie ponownie, informując, że nie znaleziono przeszkód mojej nominacji, oraz pytając, czy wciąż się zgadzam służyć w Radzie. Potwierdziłem. W międzyczasie dowiedziałem się, że grupa „życzliwych” i „tolerancyjnych” przygotowała list otwarty atakujący G.W. Busha, że nazaczył „antysemitę” (czyli mnie) na tak ważną funkcję. List odrzuciła redakcja *The Washington Post*, za pozostając wdzięczny Anne Applebaum. W każdym razie niedługo potem w imieniu Prezydenta USA zaprzysiął mnie oraz grupę innych naznaczonych (*apointees*) Michael Chertoff, minister do spraw bezpieczeństwa narodowego (Homeland Security). Dostaliśmy specjalne dokumenty od rządu federalnego identyfikujące nas jako członków Rady.

W USHMC panuje duży poziom idealizmu. W końcu właściwie prawie każdy z członków ma bliższych krewnych, którzy zginęli w czasie II wojny światowej. Uczestnictwo w Radzie odzwierciedla chęć upamiętnienia ofiar. Postawa taka jest bardzo godna podziwu. Nie ma tutaj żadnego relatywistycznego „wybierzmy przyszłość” poprzez zamilczenie o przeszłości. Dla uczestników USHMC przeszłość ma bardzo wielkie znaczenie bowiem wpłynęła na teraźniejszość i kształtuje przyszłość.

Naszim zadaniem było wspierać działalność Muzeum na wszystkich możliwych poziomach. Dotyczy to nie tylko pomocy finansowej placówce, ale również uczestnictwa w jej działalności. Ogólnie, istnieje zakres obowiązków, które każdy uczestnik Rady powinien wypełnić. Członkowie USHMC mają obowiązek zapoznać się z budżetem, oraz go aprobować albo odrzucić. Zobligowani byliśmy uczestniczyć w walnych zebraniach Rady, które odbywają się dwa razy do roku przez wiele godzin. Ponadto każdy uczestnik Rady uczestniczy w wybranym aspekcie działalności Muzeum. Ja na przykład wraz z kilkoma innymi radcami znalazłem się w Komisji Akwizycyjnej. Do nas trafiały informacje o nowo nabytych eksponatach czy archiwaliach, jak również zakupach bibliotecznych. Zwracano się do nas o opinię czy też aprobatę polityki akwizycyjnej Muzeum.

Na przykład, pamiętam debatę na temat obrazu, który miał znaleźć się w kolekcji Muzeum. Ponoć namalował go bezpośredni świadek i miał przedstawiać deportację Żydów z getto w Głębokiem. Kłopot z tym, że obraz przedstawiał miasto z wybrukowanymi ulicami i latarniami. A Głębokie to była raczej dziura, gdzie królowało błoto i słaby poziom elektryfikacji. Ponadto eskorta kolumny żydowskiej była ubrana w mundury zielone. A białoruskie SS-Schutzmannschaften w Głębokiem miały czarne mundury z brązowymi wyłogami i kołnierzami. Na moje uwagi, zwolennicy obrazu zaczęli robić odgłosy sprzeciwu,

ale wtrącił się jeden z kolegów z Rady, który zauważył hebrajski podpis: „Wilno.” Zgadza się. Litewscy „strzelcy ponarscy” chadzali w zielonych mundurach.

Oprócz tego chyba każdy z nas robił coś indywidualnie aby upamiętnić Zagładę. Na przykład, jeden z szefów Rady, dr. Joel Geiderman, myszkuje po antykwariatach i za swoje własne fundusze kupuje przedmioty związane z Zagładą Żydów, a następnie przekazuje do Muzeum. (Zresztą u wielu takie społecznikostwo ma miejsce również poza Radą; przykładowo, jeden z moich kolegów z Rady finansował zakupy i wysyłanie ekwipunku i uzbrojenia dla amerykańskich żołnierzy w Iraku. Przypomnijmy, że wojsko nie miało na stanie potrzebnego sprzętu: na przykład odpowiednich pancerzy i kamizelek kuloodpornych)

Jeśli chodzi o mnie, to działałem w miarę możliwości, reagowałem między innymi na sprawy polskie. Na przykład, wsparłem Bożennę Urbanowicz Gilbride, która jako świadek i ofiara działa w sprawie edukacji Amerykanów na temat doświadczenia Polaków-chrześcjan w okresie II wojny światowej. Zwracałem się w sprawie państwa Wosiów, odznaczonych przez Yad Vashem, aby ich nazwisko znalazło się na nowo wystawionych tablicach Sprawiedliwych. Doradzałem działaczom polonijnym, takim jak John Gmerek, którzy chcieli aby polskie sprawy były bardziej prominentnie uwzględniane przez Muzeum.

Wychodząc z założenia, że pamięć o Zagładzie najlepiej utrzymać za pomocą prawdy, przedstawiłem dyrekcji USHMM dokumentację – przedłożoną mi przez mojego przyjaciela Herberta Romersteina -- z której wynikało, że Komintern sfalszował jedno z przemówień Hitlera, a nieprawdziwy fragment widnieje na plakacie na jednej z ścian. Chodziło tutaj o przywołanie rzezi Ormian przy okazji ataku na Polskę.

W końcu często przyprawiałem studentów i ViPów na zwiedzanie Muzeum. Dla moich studentów jest to bardzo potrzebne, szczególnie w ramach mego seminarium „Genocide and Genocide Prevention” (Ludobójstwo i zapobieganie). USHMM wypełnia bowiem nie tylko ważną rolę edukacyjną, w sensie upamiętniania straszliwej przeszłości, ale również w sensie zapobiegania okropieństwom w przyszłości.

Byłoby dobrze, gdyby Polonia zrozumiała takie rzeczy i zorganizowała się odpowiednio w podobnym celu. Naturalnie, dużo też zalerzy od rodaków w kraju. □

**Popierajcie firmy ogłaszające się w News of Polonia One pomagają Polskiej społeczności**

**AMERICAN SERVICES**

**Polski Spedytor  
Polish Freight Forwarder**



(<http://www.americanserviceslax.com>)

Przesyłki osobiste:

„Mienie”/Samochody

**A także fracht komercyjny - Polska**

**Oraz reszta świata – „od drzwi do drzwi”**

**Droga morska i lotnicza**

*Personal effects/cars*

*Commercial freight for Poland and worldwide*

Uprzejmy, szybki, pewny i uczciwy serwis  
W Los Angeles od 1989

Tel: 310 335 0100 Fax: 310 414 2016

e-mail: [info@americanserviceslax.com](mailto:info@americanserviceslax.com)

**Polski język: 310 628 9990**

albo 310 382 0254

**Polish Retirement Foundation**

**SZAROTKA  
RESIDENCE**



3400 West Adams Boulevard  
Los Angeles, California 90018

**O F E R U J E**

Pokoje z całodziennym utrzymaniem,  
umiarkowane, przystępne ceny

**Tel. (323)-735-1381**

**POLISH RADIO HOUR**

Affiliate of

**POLISH AMERICAN CONGRESS**

3424 West Adams Blvd. - Los Angeles, CA 90018

Bieżące wiadomości z Polski i o Polsce,

co słycać w Los Angeles i okolicy

Dowiedz się z audycji Polskiej Fali Radiowej

W każdą sobotę rano od 10:00 do 11:00, na fali 1460 AM ze stacji KTYM.

Zapraszamy do ogłaszania się, ceny przystępne.

**Prezes: Lech Pisarski (310) 826-3748**

**Redakcja: Natalia Kamińska (626) 282-4686**

***Www.ktym.com***